

Ten, który wstrząsnął sumieniem Europy

Pamięci Aleksandra Hercena

Działalność i życie wybitnego rosyjskiego myśliciela, pisarza i płomienistego patrioty Aleksandra Hercena należą do najpiękniejszych kart w historii ruchu rewolucyjnego Rosji w XIX wieku. Był on pierwszym wśród tych, którzy podjęli otwartą walkę z carskim samowładztwem i zgniłym liberalizmem. Był wiernym przyjacielem uciskanego chłopstwa, wyrazi- ciелем jego dążeń i potrzeb. Lenin podkreślił wielkie znaczenie Hercena w przygotowaniu rosyjskiej rewolucji. Gdy po klęsce Rosji w wojnie krymskiej zaczęły się szerzyć „bunty” chłopskie, Hercen — jak pisał Lenin — „odważnie stanął po stronie rewolucyjnej demokracji. Walczył o zwycięstwo ludu nad caratem, a nie o ugodę pomiędzy liberalną burżuazją, a obszar- niczym carem. Wzniósł on sztandar rewolucji” (Lenin, „Pamięci Hercena” — 1912 rok).

Jak zaznaczają krytycy radzieccy, Hercen nie zrozumiał istoty rewolucji 1848 roku, ani wszystkich form przedmarksistowskiego socjalizmu. Pod koniec jednak swego życia ocenił znaczenie proletariatu i Międzynarodówki, którą kierował Marks. Zrywając z anarchi- stą Bakuninem pisał, że „robotnicza Międzynarodówka zaczęła „gromadzić pułki” proletariatu i jedno- czylić „świat robotniczy”.

W odróżnieniu od wszy- stkich przedmarksistow- skich myślicieli Zachodu, Hercen wysoko ocenił dia- lektykę, nazywając ją „al- gebrą rewolucji”. Według słów Lenina w pańszczyż- nianej Rosji połowy XIX w. „Hercen potrafił wznieść się na taką wyżynę, że stał na równi z największymi myślicielami swego czasu”. W pierwszym ze swych „Listów o badaniu przyro- dy” pod tytułem „Empiria i idealizm”, napisanym w 1844 roku, Hercen bezpo- średnio doszedł do dialek- tycznego materializmu i za- trzymał się przed — mate- rializmem historycznym.

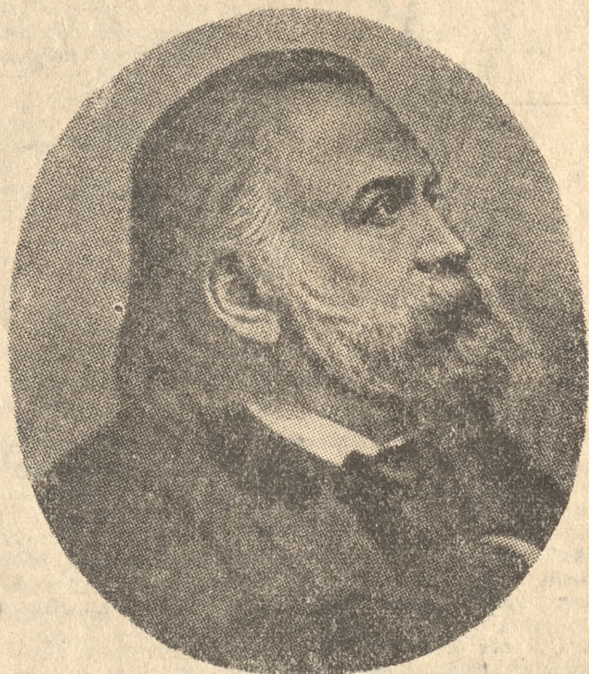
Wielką zasługą Hercena było, że zdecydowanie wy- stępował przeciwko ideal- stycznym twierdzeniom o niepoznawalności otacza- jącego nas świata. Jego myśli o łączności nauki z życiem, filozofii z naukami przyrod- niczymi nie straciły dzisiaj nic ze swej aktualności, a w XIX wieku wywarły wpływ na najwybitniejszych przedstawicieli nauki rosyj- skiej Mendeleiewa, Mieczni- kowa, Timiraziewa, Siecz- nowa, braci Kowalskich i innych.

Jako pisarz pozostawił trwale karty w literaturze rosyjskiej. Już jego pierw- sze prace „Kto winien” i „Doktor Krupow” przenik-

nięte są myślami postępo- wymi, protestem przeciwko uciskowi człowieka przez człowieka. Specjalną pozycję w literaturze rosyjskiej i światowej zajmuje jeden z najlepszych utworów ro- syjskiej demokratycznej li- teratury „Byłoję i Dumy” (Rzeczy minione i rozmyśla- nia) (1853—68 r., 4 tomy), odzwierciedlający społecz- no-polityczne i filozoficzne idee jego czasów. Hercen,

żek generała Dybicza. Do ikonostasu (obrazu religijne- go) przedstawiłem portret Tadeusza Kościuszki”.

Pełnym, żywym uczu- ciem uмиłowania narodu polskiego zapłonę w czasie powstania styczniowego. Hercen śledził uważnie poli- tykę rządu carskiego w stosunku do Polaków, w la- tach poprzedzających po- wstanie. W artykułach swoich przyznaje Polsce



będąc na wygnaniu na Za- chodzie, był świadkiem re- wolucyjnych wydarzeń 1848 roku. Jego wielką zasługą było powołanie do życia na emigracji pism „Polarnaja Zwiezda” (Gwiazda Polar- na) i „Kołokol” (Dzwon).

„Dzwon” hercenowski był tym pismem, które wstrząs-nęło sumieniem Europy w czasie powstania polskiego w 1863 roku. Uderzał w nim na alarm, wzywał pomocy dla męczeskiej Polski, o- głaszał listy otwarte do ofi- cerów carskich, aby nie walczyli z powstańcami. W wyniku historycznego ukła- du warunków narodu pol- skiego pod caratem, właśnie Polska skupiała na sobie największą uwagę Hercena. Zagadnienie polskie towa- rzyszyło Hercenowi w ciągu całego jego życia i całej je- go działalności. Wielki re- wolucjonista rosyjski zetknął się w Paryżu osobi- ście z Mickiewiczem i wznosił w redakcji „La Tri- bune des Peuples” toast na jego cześć.

Weźniej jeszcze w Ros- si, gdy był na zesłaniu w Perm, nawiązał serdeczną przyjaźń z wygnańcem pol- skim Ciechanowiczem. Nie miał dość gorących słów u- znania dla rewolucjonisty polskiego Stanisława Wor- cella.

W „Byłoję i Dumach” znajdujemy charaktery- styczny epizod z młodości Hercena. Gdy miał 14 lat, wybuchło w Polsce powsta- nie listopadowe. Całym mło- dym, gorącym sercem był po stronie narodu polskiego. „Cieszyłem się — pisze — ze zwycięstw Polski i pora-

całkowite prawo do nieza- leżnego bytu państwowego.

Artykuły Hercena z okre- su powstania styczniowego cechuje szeroki horyzont myśli i głębokie uczucie sza- cunku i miłości do narodu polskiego. Hercen pragnął, aby wszyscy uczciwi, szla- chetni i postępowi Polacy wyrzekli się tradycyjnych błędnych mniemań o Rosji i zrozumieli, że „prawdziwy naród rosyjski, jego rzeczy- wiste myśli i uczucia nie mają nic wspólnego z car- ską Rosją”.

Artykuły Hercena o Pol- sce wywołały szeroki i go- rący odzew na emigracji. W paryskim „Przeglądzie Rzeczy Polskich” gen. Ry- biński, odpowiadając Herce- nowi, pisał: „...Rosja i Pol- ska, mogące swobodnie wy- powiadać swe myśli nieja- ko są stworzone, aby wz-ajemnie się rozumieć i poma- gać sobie nawzajem. Jest to ich prawo historyczne.”

Okres poprzedzający wy- buch powstania styczniowe- go był okresem żywej wy- miany myśli pomiędzy Her- cenem a Centralnym Komi- tetem Polskim w Warsza- wie. Rewolucjonista rosyj- ski wzywał do odroczenia terminu powstania, bo „na Rusi w tej chwili nie może jeszcze wybuchnąć powsta- nie”. W liście z dnia 22 paź- dziernika 1862 roku pisał on do Józefa Cwierzakiewicza: „Jeżeli cokolwiek współczu- jecie wolności narodu ro- syjskiego, jeżeli miłość wa- sza do wolnej Polski prze- wyższa waszą biedę; jeżeli nie chcecie niepotrzebnych

ofiara — błagam was, nie róbcie powstania. Nie ma ono najmniejszych widoków powodzenia, narazi na nie- bezpieczeństwo wolność o- bydwu narodów i przypo- rzy nowego zwycięstwa carskiemu gabinetowi mini- strów”. (A. Hercen, tom XV, str. 535).

I nie tylko dlatego Hercen był przeciwnikiem powsta- nia, że Rosja nie dojrzała do rewolucji. Organizatorzy powstania — pisał Hercen — nie rozwiązawszy całko- wicie reformy rolnej, nie mogą porwać za sobą chłop- stwa, brak zaś zasadniczych reform społecznych trzy- mać będzie z daleka od ru- chu powstańczego robotni- ków.

Przepowiednie Hercena ziściły się. Powstanie upa- dło.

Gdy do Paryża dotarły wiadomości o wybuchu po- wstania, Hercen w „Koło- kole” napisał słowa pełne serdecznego współczucia: „Bracia Polacy! Bez wzglę- du na to, czy zginiecie w waszych nieprzebranych la- sach mickiewiczowskich, czy też wróćcie wolni do wolnej Warszawy, świat musi wyrazić wam podziw. Czy rozpoczniecie nową erę niepodległości i rozwoju, czy też zakończycie śmier- cią waszą wiekową, bez- przykładną walkę — jeste- cie wielcy!”

Hercen po upadku po- wstania polskiego stał się przedmiotem najobrzydliv- szych napaści nie tylko ze strony kół rządowych i re- akcyjnych, ale i liberalnych w Rosji. Reakcja triumfo- wała. „Wpływ Hercena, O- garewa i Bakunina zniwe- czył upadek powstania pol- skiego” — pisały reakcyjne „Otcieczestwiennye Zapiski” (Ojczyście notatki) z 1863 roku.

Hercen odpowiedział na napaści energicznym prote- stem, w którym za motto u- żył słów Wiktora Hugo: „Jeżeli na wygnaniu pozo- stanie 10 Francuzów — bę- dą w ich liczbie; jeżeli dwóch — będę jednym z nich, a jeżeli pozostanie je- den — tym jednym „ja bę- dę”.

Hercen do ojczyzny nie wrócił, lecz płomienne jego myśli dotarły do Rosji i wy- soko „wniosły sztandar re- wolucji” (Lenin).

W 140 rocznicę jego uro- dzin czcimy wraz z naro- dami Związku Radzieckiego pamięć wielkiego rewolucjo- nisty i gorącego przyjaciela narodu polskiego.

Henryk Barański

Źródła: A. Hercen, Zbioro- wa wydanie.
J. Elsberg, A. Hercen „Zy- cie i Twórczość” 1848.
P. Bazilewa „Kołokol” Her- cena 1949.

PRADZIEJE POMORZA

Bliskie już tysiąclecie pań- stwa polskiego stało się bodź- cem do wnikliwych badań o- zonych polskich nad pocho- dzeniem i praojczyzną Słowian. Z pomocą historykom przyszli archeolodzy i językoznawcy. Gdy najstarsze wzmianki histo- ryczne są bardzo skromne. Po- czątkowe dzieje Słowian roz- grywały się na terenach tak odległych od centrów kultural- nego życia świata starożytno- go, iż przenikały one na połud- nie Europy w formie mglistej i skąpej.

Wśród badaczy przeszłości ziem, leżących pomiędzy Dźw- ną i Łabą, a ściślej pomiędzy Wisłą i Odrą, nie ma całkowi- tej zgodności zapatrywań. Prof. Tadeusz Lehr - Splawiński roz- różnia cztery koncepcje histo- ryków: wschodnio-europejską, azjatycką, środkową i zachod- nią. Ta ostatnia umiejscawia praojczyznę Słowian pomiędzy średnią Łabą po Bug na wscho- dzie, od Bałtyku koło ujścia Odry i Wisły na północy, aż po stoki Karpat na południu.

Organizatorzy wystawy pt. „Pradzieje Pomorza” (otwartej 20 bm. w Poznaniu) przyjęli koncepcję zachodnią, reprezen- towaną przez badaczy tej mia- ry, co J. Kostrzewski, L. Ko- złowski, J. Crekanowski, M. Rudnicki, W. Hensel i inni. Wy- chodząc z tego założenia Muze- um Archeologiczne w Pozna- niu, będące organizatorem wy- stawy, przedstawiło w 20 pla- szach najstarsze ślady załudnie- nia aż do czasów Bolesława Chrobrego. Opracowany przez dr. Bogdana Kostewskiego ro-

wobec starszych okresów, czę- ścią działalności społeczności ludz- kiej pozostaje poza możliwo- ścią badawczą. Znamy nam są je- dynie okrucy kultury mate- rialnej. Bardzo mało mamy wie- domości o społecznej świad-omości. Materiał odnoszący się do starszych epok jest często bardzo znikomy i nierzadko wydobyty niemetodycznie”.

Trzeba więc było wielu wy- siłków, aby z posiadanego ma- teriału archeologicznego, jezy- kowego i historycznego stwo- rzyć dalekie spojrzenie wstecz na pradzieje ziem pomiędzy Odrą i Niemcami.

Nie będziemy tu za autorem katalogu podawali treści plan- szek zgromadzonych na wystawie. Dla pełnego obrazu trzeba by przedrukować je niemal w ca- łości. Jest to swego rodzaju wstęp do historii Pomorza po- dany w sposób przejrzysty i do- brze orientujący w zasadni- czych zagadnieniach. Zwiedza- jący wystawę może nie tylko wiele się nauczyć, lecz i zache- cić do samodzielnych badań. Wystawa posiada przy tym du- że znaczenie wychowawcze. Spośród 280 000 osób, które w 70 miejscowościach Pomorza Zachodniego i Wschodniego zwiedziło wystawę znajdzie się niewątpliwie część, która zain- teresuje się ochroną zabytków przedhistorycznych, ochroni je od zniszczenia i tym samym u- łatwi żmudną pracę naszym pr- czonym. Może niektórzy ze zwiedzających zechcą zgłębić przedstawione pradzieje Pomo- rza. Ale wtedy znajdą się w kłopotliwej sytuacji, bo wysta-



Popielnice twarzowe kultury pomorskiej. Ok. 550 przed n. e.

zumowy katalog jest doskona- łym komentarzem do przedsta- wionych plansz. Trzeba tu pod- kreślić ogromny wkład pracy włożony w syntetyczne ujęcie okruców wiedzy o pradziejach Pomorza, którego przeszłość w miarę cofania się w mroki cza- sów przedhistorycznych coraz ściślej zespala się z dziejami Wielkopolski.

Uczni radzieccy Artamanow, Tolstow, Kuryluk, Miller przy- mują wspólne cechy gospodar- cze w okresie przedhistorycz- nym dla plemion rozsiadłych na olbrzymiej przestrzeni od Łaby po Ural i cofają początki istnienia tych samych plemion na tych samych obszarach zna- cznie głębiej wstecz, niż mówią to nam autorzy wystawy, bo na 5000 lat przed naszą erą. Dr B. Kostrzewski przyjmuje ponad 3000 lat.

Pradzieje Pomorza z braku źródeł historycznych z koniecz- ności oparte są na naszym eta- pie rozwoju nauki w Polsce, głównie na materiale archeolo- gicznym. Jak stwierdza poma- Ński badacz prehistorii Ziemi Wielkopolskiej prof. W. Hen- sel zebrany materiał przedsta- wia, niestety, zbyt wąską pod- stawę do uogólnień. Piszę on: „Ogromna bowiem, szczególnie

wa nie wskazuje źródeł pol- skich ani obcych, dotyczących omawianych zagadnień. Ga- błotka z pracami, choćby uczo- nymi poznańskimi, z zakresu prehistorii, archeologii, czy je- zykoznawstwa oddałaby zwie- dzającym cenną usługę.

Poza tym mieliśmy jeszcze jedną skromną uwagę. Całość przedstawionego materiału składa się z części z uzgod- nionych przez historyków pol- skich tez i hipotez, o które to- cza się jeszcze spory. Weźmy choćby kwestię zasięgu Scy- tów. Jak pisał prof. W. Hen- sel „powstają poważne wąpli- wości czy istotnie watahy scy- tyjskie doszły aż na polacie Polski północnej”, co widzimy w formie ustalonej na jed- nym z wykresów wystawy. Część polskich archeologów nie podziela tego zdania. Można by poddać pod dyskusję, czy w o- góle nie należało w kwestiach spornych zająć stanowisko hi- potetyczne.

Całość zorganizowanej wy- stawy trzeba ocenić jako po- ważny wkład w popularyzację naszej wiedzy o Ziemiach Od- zyskanych, wykazujący od- wieczność istnienia Słowian w dorzeczu Odry i Wisły.

Fr. H.

Twórcy bezwolnych robotów

„Znajdujemy się w środku walki, w której wykazać musimy wyższość naszego sposobu urządzania życia.

(Dean Acheson 21 lutego 1951 r.)

Willy S. Perrings — wytypiacz w stalowni amerykańskiej koncernu „Bethlehem Steel Company” zmienił się ostatnio nie do poznania. Zdradzał objawy przemęczenia. Wzrastające podniecenie doprowadzało do okresowych wybuchów, kończących się zwykłą depresją.



W płatkowy dzień wypłat nastąpił u niego kryzys. Sprowokowany drobną uwagą majstra oddziałowego — poblił go i następnie zaczął podburzać kolegów ze swej sekcji.

Diagnoza: Tendencje radykalne o charakterze paranoicznym — zaburzenia umysłowe na tle niewyżytych kompleksów w młodości, w połączeniu z uczuleniem na kolor czerwony.

(Z zapisków zakładowego psychologa socjalnego)

*

Stany Zjednoczone są domeną 60 największych rodzin, stojących za kulisami marionetkowego rządu „demokratycznego”; są one zamaskowane, niemniej jednak sprawują faktyczną władzę w Ameryce.

60 rodzin z dynastii Rockefellerów, Morganów, Dupontów, Fordów i innych, kieruje obecnie 250 marnotrawnych trustami — o łącznej sumie dochodu 192,8 miliardów dolarów. Wynosi to blisko 2/3 rocznego dochodu narodu amerykańskiego. 60 rodzin kontroluje 4722 mniejszych trustów i koncernów.

(Z książki pt. „60 rodzin amerykańskich” pióra socjologa Ferdinanda Lundberga)

*

Wibracje świetlne wywołane czerwonym kolorem nie oddziałują bezpośrednio na mózg. Wszystko wskazuje na to, że kolor czerwony wywołuje niezawodnie u licznych osobników wzięcie krwi i rozbudza w nich odruch bestialstwa. W ten sposób tłumaczyć należy korzyści, które wynoszą burzyciele porządku społecznego z czerwonego koloru swoich sztandarów — na które spoglądają z takim upodobaniem.



(Z publikacji „Amerykańskiej ligi ochrony higieny umysłowej”, sfinansowanej przez 60 rodzin amerykańskich).

*

Willy S. Perrings poddany zostaje kuracji psychoanalitycznej. (Sugestia, hipnoza, itp.). W rezultacie okazuje się ona mało skuteczna. Tendencje agresywne wzrastają, a wystąpienia antysocjalne mnożą się. Wpływ aspołeczny na kolegów pracy jest wyraźny. Obecność jego w oddziałowej grupie robotników stalowni, należy traktować jako niebezpieczeństwo publiczne. Zwłaszcza, gdy zamierza kandydować na delegata związkowego.

(Z zapisków zakładowego psychologa socjalnego).

*

„Nie podlega najmniejszej wątpliwości, że między upłodem-diablem a upłodem-komunistą istnieje doskonała analogia; jako że każdego zwolennika komunizmu uważać należy za opętanego przez szatana. Całkiem więc uzasadnione są zamiary usuwania tych wszystkich poza nawias społeczeństwa, skazywaniu ich na tortury a nawet na uśmiercenie...”

(Z książki „Czasy kanibalizmu” pióra dr. Francois Ody).

*

Willy S. Perrings znajduje się na oddziale chirurgii mózgowej — jednego z zakładów zbudowanych z fundacji Rockefellera (jedna z 60 rodzin amerykańskich). Konsylium psychiatrów zaleciło — lobotomię. Chirurgiczny zabieg mózgu. Technika operacji polega na bezpośredniej interwencji lekarza w przyfrontalnej części głowy pacjenta. Zimny stalowy skalpel oddziela określone tkanki zwojów mózgowych, doprowadzając „do porządku” zaburzenia antysocjalne w umyśle każdego „marnotrawnego radykała”.



*

„Wszelkie trudności w świecie obecnym należą do kategorii „biologiczno-instynktownej”. Można je spotkać nie tylko u poszczególnych jednostek, lecz co więcej w różnych grupach zbiorowych a nawet u całych narodów. Te nagminne zjawiska i pożądowania godne symptomu mają charakter chorób umysłowych.”

(J. Roes — przewodniczący światowego kongresu higieny umysłowej).

*

Willy S. Perrings jest już zdrowy — wyleczony. Mieszka na przedmieściu i pracuje znowu w swoim zawodzie. W stalowni. Posiada spokojną żonę i dwóch synków w wieku szkolnym. Jest cichym i posłusznym pracownikiem. Majster i kierownictwo są z niego zadowolone. Nie należy do żadnego związku. Wg słów żony, trudno byłoby twierdzić, że się zmienił; jednakże jeszcze trudniej byłoby dowodzić, że się nie zmienił. Dawniej po powrocie z pracy, bawił się z chłopcami, interesował się ich nauką, ich psotami. Obecnie stale należy go popychać i wszystko mu przypominać. Podobny do wołu, który nie zdaje sobie sprawy, czy prowadzi go drogą wiodącą do wodopoju, czy na łakę.



(Z reportażu amerykańskiego pisma „Metropolitan Observer”).

*

Ilość zabiegów chirurgicznych lobotomii w Ameryce: w roku 1949 — blisko 2000 wypadków w roku 1950 — ponad 6000 wypadków w roku 1951 — ?

(Z amerykańskich danych statystycznych)

Omega

Tłuszcz rośnie na polach

Tłuszcze roślinne znany wszystkim jako środek odżywczy dla ludzi. Ale nie wszyscy wiemy, że pewne gatunki tych tłuszczów są niezbędne dla przemysłu w ogóle, a dla przemysłu chemicznego stanowią po prostu podstawowy surowiec. Bez niego nie moglibyśmy produkować mydeł, lakierów, farb. Niektóre oleje roślinne mają zastosowanie w lecznictwie i w przemyśle garbarskim, a olej wytłaczany z nasion rącznika jest pierwszorzędnym smarem dla szybkoobrotowych silników spalinywych.

W przyrodzie istnieje przeszło 200 gatunków roślin olejistych. Większość z nich rośnie w stanie dzikim w krajach o gorącym klimacie. Dzięki wysiłkom naszych uczonych, wzorujących się na doświadczeniach radzieckich, a w szczególności dzięki pracownikom powstałego po wojnie Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin — możemy jednak w Polsce uprawiać coraz więcej roślin olejistych, pochodzących z ciepłych krajów.

Prócz rzepaku i rzepiku, lnu i konopii, maku, słonecznika i soi — hodujemy również: rącznik (rycynus), lniankę, pachnotkę, krokosz, sezam, ko-

raf, yukę, asklepias, krambę, abisyńską i inne.

Rzepak i rzepik

Rzepak i rzepik ozimy oraz rzepak i rzepik jary dają smaczny olej jadalny i makuchy. Są dość wymagające co do jakości gleby i bardzo wrażliwe na mróz. Za najlepsze gleby dla rzepaku uchodzą czarnoziem, gleby piłowe (lessy), mar-



Rzepak

Dr T. Nożyński

Jak nazywał się Platon

Trochę o prawdziwych nazwiskach wielkich ludzi

Wśród przedstawicieli literatury, teatru, sztuki a czasem i nauki istnieje zwyczaj przybierania tzw. pseudonimów, czyli zmyślonych nazwisk i imion, pod którymi ukrywa się z różnych względów osoba i działalność. Również liczni działacze polityczni i społeczni, rewolucyjni itp. korzystają z tego zwyczaju, który występuje w historii kultury już dosyć dawno. Spotykamy go np. w epoce Odrodzenia w formie nadawania nazwiskom brzmienia łacińskiego lub greckiego, a nawet dosłownego ich tłumaczenia na języki starożytne. Wynikało to z żywego i bezgranicznego kultu dla starożytności i stało się naderaz modą. Oto przykłady:

Znany geograf flamandzki z XVI wieku Gerard Kremer (to zn. Kupiec) przybrał nazwisko Mercator (po łac. kupiec), pod którym zna go historia kartografii geograficznej (rzut map Mercatora). Inny działacz, przyjaciel Lutra Filip Schwarzerd (po niem. czarnoziem) przerobił się na Melanchtona, co po grecku znaczyło samo. Znany francuski filozof Descartes nazywał się z łacińskiego Cartesius. Z pisarzy staropolskich można wymienić Klemensa Janickiego spod Żnina — Janicusa, Seb. Klonowicza — Acernusa (acernus — po łac. klonowy), Szymona Szymonowicza znanego jako Simonides i innych. Były to pseudonimy proste, dość łatwe do odcyfrowania.

W czasach późniejszych wzrosła ilość i różnorodność pseudonimów, które przybierano przez skromność, dla większej swobody wypowiedziania się, dla bezpieczeństwa a czasem i z fałszywego wstydu.

Wśród pseudonimów wyróżniamy takie, które na stałe usunęły w cień prawdziwe nazwisko noszącej je osoby, czyli pseudonimy stałe i pseudonimy doraźne, chwilowe, używane na przemian z właściwym nazwiskiem.

Jednym z najstarszych w historii pseudonimów stałych jest imię wielkiego idealistycznego filozofa greckiego Platona. Wszyscy je znają, niewiele natomiast wie, że Platon nazywał się naprawdę Aristokles. Przechwył w młodości, w czasie swych sukcesów i zwycięstw na igrzyskach, przez rzymskich „platon” czyli barczysty, silny, przyjął przezwisko za imię, pod którym zapisał się trwale w dziejach kultury.

Słynny francuski filozof-racjonalista doby Oświecenia Voltaire nosił prawdziwe nazwisko Franciszek Maia Arouet.

Wszyscy znamy również Molière, a do dziś cały świat ogląda i oklaskuje jego komedie. Molière — to pseudonim pisa-

rza Jana Poquelin, zupełnie pod tym nazwiskiem nieznanego. Pseudonim zabił nazwisko rodzinowe. A jak nazywali się naprawdę Anatol France, Maksym Gorkij, pan George Sand, amerykański postępowy pisarz Mark Twain? A. France to A. Thibault, Gorkij to właściwie Aleksy Pieszkow, G. Sand to pani Aurora Dudevant, a Twain — S. Clemens. Z innych można wspomnieć francuskiego pisarza Henryka Beyle znanego jako Stendhal (pseudonim wzięty od nazwy miasta w Niemczech gdzie przebywał pewien czas) oraz Korzeniowskiego, który zasłynął w świecie jako angielski powieściopisarz Joseph Conrad.

Z Polaków mamy Bolesława Prusa (prawdziwie Aleksander Głowacki), Teodora Tomaszka Jeża (Zygmunt Miłkowski), Dętyńską (Jadwigę Łuszczewską), Gabriellę Zapolską (G. Janowska), Andrzeja Strugę (A. Gallecki), Miriamę (Z. Przesmycki), Władysława Orkana (Wł. Smreczyński) i innych. Ludwik Solski — nazwisko wielkiego mistrza sceny i najstarszego artysty dramatycznego świata, to też pseudonim (właściwie L. Sosnowski).

Pseudonimów stałych spotyka się na ogół niewiele. Znacznie więcej istnieje pseudonimów czasowych. Nieraz jeden autor ma kilka na różne okoliczności, zwłaszcza gdy obok literatury zajmuje się jeszcze publicystyką lub pracą naukową względnie polityczną. J. Kraszewski podpisywał artykuły w prasie imieniem Bolesławy, aby się ukryć przed carskimi władzami. Sienkiewicz występuje czasem jako Litwos, niektóre utwory Żeromskiego mają podpis J. Katerki, inne Maurycyego Zycha itp. Angielski pisarz Karol Dickens używał pseudonim Boz.

Działacze polityczni przyjmowali i przyjmują często przydomki i pseudonimy, które niekiedy stają się ich drugimi nazwiskami. Najwybitniejsze przykłady to wodzowie klasy robotniczej i Wielkiej Rewolucji Październikowej, twórcy państwa radzieckiego Włodzimierz Ułianow i Józef Dżugaszwili, znani całemu światu pod nowymi nazwiskami Lenina i Stalina. Z dawniejszych wspomniemy jeszcze Różę Luxemburg (pseud. Iunius), J. Marchlewskiego (S. Karski) i L. Waryńskiego, który swą działalność rewolucyjną w Warszawie rozpoczął pod imieniem Jana Bucha. Większość pseudonimów, zwłaszcza literackich nie jest dziś tajemnicą dla historyków kultury. Układa się specjalne słowniki, prowadzi żmudne poszukiwania, aby nauce ułatwić poznanie twórców i ich dzieł.

dy, rędziny i gliniaste. System korzeniowy rzepaku i rzepiku (korzeń palowy sięga do 2 metrów w głąb ziemi) sprawia, że rola po nim jest głęboko spulchniona i dzięki temu przedstawia doskonałe stanowisko pod zasiewy następne, a w szczególności dla pszenicy. Przeciętna wydajność rzepaku wynosi 10 kw. z ha, wydajność oleju 40 kg ze 100 kg rzepaku. Podobne wymagania glebowe ma rzepik ozimy, lecz jego wydajność jest nieco mniejsza. Natomiast rzepak i rzepik jary mają mniejsze wymagania, ale za to przeciętna zbiorów wynosi zaledwie 7 kw. z ha.

Rzepak i rzepik ozimy oraz wszechennie znane w Wielkopolsce. Znany jest również sposób ich uprawy i nawożenia. Mniej znany jest zaś groźny wróg niszczyciel tych roślin i sposób jego zwalczania. Wrogiem tym jest szkodliwy rzepakowy. Mały ten chrząszcz, ciemnozielonej barwy, osiada na pąkach rzepaku i składa w ich wnętrzu jajka, z których wylęgają się larwy i wygryzają preciski kwiatów. Zaatakowane pąki kwiatu nie wydają nasienia, na skutek czego zbiory rzepaku mogą się obniżyć o 30% i więcej. Walkę ze szkodnikiem możemy prowadzić przy pomocy środków chemicznych, opylając rzepak azotoksem lub geselem. Jednakże na tydzień przed kwitnieniem musimy jej zaprzestać, aby nie zniszczyć pszczoł, które zaczynają zbierać z kwiatów pyłek. Upadek pszczoł spowodowałby straty nie tylko dla okolicznych pasiek, lecz także dla rzepaków, które niezapylone nie wydałyby w ogóle plonu. Jak widzimy pszczoły odgrywają tu wcale niepoślednią rolę.

Len i konopie

Len i konopie są roślinami włóknisto-oleistymi. Ich sposób uprawy i wymagania glebowe są u nas na ogół dobrze znane. Len jest powszechnie uprawianą rośliną. Niedoceniana jest natomiast uprawa maku, mimo, że Wielkopolska należy do najlepszych w kraju rejonów uprawowych. Jak obliczył Franciszek Srożyński ze Słom-



Konopie

czyc (pow. Września) plantacja maku na 25 arach przyniosła mu o 400 zł więcej dochodu niż buraki cukrowe z takiego samego obszaru. Nie licząc marchwi, która została posiana jako srodo plon między rzędami. Z tego wniosek, że uprawa maku jest wysoce opłacalna.

Mak

Co wiemy o tej roślinie? A więc nasiona maku zawierają 50% oleju białego i czerwonego i poszukiwanego dla celów spożywczych i technicznych. Z odpadków przy produkcji oleju otrzymuje się wiele środków lekarskich jak sok mleczny, o-



Mak

pium, morfina, kodeina, papaweryna i 23 rozmaite inne alkaloidy. Wydobycie soku mlecznego z rośliny absolutnie nie wpływa na zawartość oleju w nasionach. Słoma makowa a szczególnie makówki są poszukiwane przez przemysł farmaceutyczny, gdyż wydobywa się z nich alkaloidy znieczulające. Plantator wraz z całym społeczeństwem ma potrójną korzyść z tej samej plantacji. Wymagania glebowe maku są nieznaczne; możemy go siać wszędzie tam, gdzie dojrzewają zboża ozime.

Słonecznik

Niedoceniana jest również uprawa słonecznika. Jeżeli go gdzieś widzimy, to raczej jako roślinę ozdobną w ogródkach przydomowych. Spotykamy jedynie większe plantacje słonecznika pastewnego, zadawanego krowom w stanie zielonym lub w postaci kiszonek. Tymczasem ziarno słonecznika wydaje ponad 50% oleju, cennego surowca do wyrobu mar-



Słonecznik

garyny, farb i pokostów wolnościerających. Łuski dawniej wyrzucane na opał spożytkowuje się obecnie do wytwarzania furfurułu, a z łodyg i koszyków kwiatowych wyrabia się celulozę i papier. Jak widzimy słonecznik znajduje w przemyśle szerokie zastosowanie.

Oczywistą słonecznika jest Meksyk. Sprowadzony do Europy szybko się rozpowszechnił. Jako źródło oleju słonecznik był znany w Rosji przed 100 laty. W Związku Radzieckim stawiany jest obecnie jako roślina tłuszczodajna na pierwszym miejscu i zajmując tam pod uprawę prawie 4 miliony hektarów. Zbiory przekracza 26 kwintali z ha — u nas dochodzą do 20 kwintali. Olej słonecznikowy jest znacznie smaczniejszy od rzepakowego i można go spożywać nawet bez oczyszczenia. Jako roślina nie jest wybredny. Udać się na średniożyłych glebach — nie za suchych i niezbyt mokrych. Po wilgoć sięga swymi korzeniami do głębokości 3 metrów, co pozwala mu wytrzymywać posuchy.

Soja

Mało znaną, choć już uprawianą w Polsce rośliną olejistą, jest soja. Odnacza się ona, jak i wszystkie rośliny strączkowe dużą zawartością białka i znaczną ilością doskonałego tłuszczu w nasionach. Zastępuje przeto na szerokie zastosowanie uprawowe. Niedawno zaczęliśmy wprowadzać do uprawy rącznik (Rycynus). Jest to roślina południowa, doskonale zaaklimatyzowana w Polsce. Potrzebuje ona do wytworzenia oleju dużo nasłonecznienia, wymaga bardzo starannej uprawy, ciepłej, żyznej, bogatej w próchnicę gleby i dużo ciepła. Zbiory wynoszą od 5 do 20 kwintali z hektara. Nasiona zawierają ponad 50% wartościowego oleju, mającego zastosowanie w lecznictwie i w przemyśle lotniczym.

Pachnotka

Inną, pożyteczną rośliną, uprawianą już w naszym kraju na znacznych obszarach jest pachnotka (perilla). Nasiona, nieco większe od ziarenek maku, zawierają od 36 do 53% oleju. Łodygi i liście są silnie omszone i posiadają miły zapach cytrynowy. Pachnotka wymaga gleby żyznej i nie zachwaszczonej — najlepiej po okopowych na obroniku. Ta roślina powinna się również zainteresować rolnicy.

Jest jeszcze szereg roślin olejistych, które na razie nie są szeroko uprawiane w Polsce, gdyż znajdują się na warstwie doświadczenia naszych zakładów naukowych. Ale jak wynika z podanego materiału możliwości uprawy są i tak nie małe.

K. Jaźwiecki

BUDUJEMY NA GRUZACH...

Towarzysze! Jesteśmy tu wszyscy swoi. Znamy się nie od dziś i mamy do siebie zaufanie. Możemy więc otwarcie porozmawiać. Dowiedziałem się, że dyrekcja naszej fabryki nosi się z zamiarem zwolnienia w najbliższym czasie kilkudziesięciu ludzi rzekomo z powodu braku pracy. My już wiemy jaki to „brak pracy”. Chcą zastraszyć ludzi, żeby nie domagali się podwyżki płac, a przy tym stale podnosili produkcję. Poczynają sobie tak śmiało, bo wiedzą, że na miejsce każdego z nas zgłosi się dziesięciu innych.

My wiemy jednak również, że w jedności tkwi siła. Jak nie będzie wśród nas łamistraków, to my sobie damy jakoś radę. Strajk będzie się musiał wtedy udać. A więc, towarzysze, przygotujcie grunt do strajku. Agitujcie swoich najbliższych kolegów pracy. Musimy być gotowi do obrony naszych praw przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu. Musimy szarpać, rozłupywać zniechęcony ustrój kapitalistyczny, by w przyszłości na jego gruzach zbudować nowy ustrój, ustrój sprawiedliwości społecznej — socjalizm!

Tak przemawiał Leon Walaszcak do swoich towarzyszy walki i pracy, wzywał ich do strajku, do walki o prawa, do walki z ustrojem kapitalistycznym.

Przemawiał tak w Polsce przedwójennym, w ciężkim dla wszystkich ludzi pracy okresie międzywojennym. Znal Walaszcaka ludzie, cenili go i szanowali.

*
Załoga jednego z oddziałów fabryki urzędu masówek. Gwar ludzkich głosów ucichł, gdy na podium stanął Leon Walaszcak — przewodniczący rady zakładowej.

— Towarzysze! — słowo to wypowiedział z mocą, a głos jego odbił się echem w niedużej sali. Zebraliśmy się tutaj, by uchwalić dodatkowe zobowiązania produkcyjne i w ten sposób przekroczyć wyznaczony nam plan. Zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że... nie do końca zdania, bo niespodziewanie dał się słyszeć ostry, trochę piskliwy głos:

— Przed wojną, jak chcieli od nas większej produkcji, toś nawoływał do strajku, a teraz... teraz to... Na sali zaparowało poruszenie. Kilkadzieciąt par oczu spojrzło w stronę ostatnich ławek, skąd dobiegał głos. Spojrzał w tę stronę również Walaszcak. Pod jego twardym spojrzeniem nieduża, siedząca w kącie sali postać o rzyżych włosach, starała się schować za plecy siedzących przed nią osób.

— Nie chowajcie się towarzyszu Kozupek. Mówię do was „towarzysze”, bo nie jesteście nam wrogiem. Stuchacie tylko podszeptów wroga klasowego. Ja was znam już od wielu lat i wy mnie znacie. Przed wojną mieszkaliście z rodziną złożoną z kilkorga dzieci w jednoizbowej, wilgotnej suterenie. Pracowaliśmy razem i razem strajkowaliśmy. Strajkowaliśmy dlatego, że walczyliśmy o nasze prawa, że walczyliśmy z kapitalizmem, że walczyliśmy o nowy, sprawiedliwy ustrój bez kapitalistów i burżuów — bez wyzyskiwaczy. Dziś jest już inaczej. Pamiętajcie, towarzysze, jakżeśmy tu w 1945 roku zaraz po oswobodzeniu naszego miasta przez wojska radzieckie wypędzali kapitalistów z fabryki? Dlaczego to robiliśmy? Robiliśmy to po prostu dlatego, że braliśmy ją na naszą własność. Te budynki fabryki, pracujące w nich maszyny i wszystkie urządzenia ku-

pione zostały bowiem za naszymi przodków i naszą ciężką pracę, za wyciśnięte z robotników pieniądze. Czy pytaliśmy się wtedy, kiedy i ile nam za płacą? Nie, nie czyniliśmy tego. Wiedzieliśmy bowiem, że zaczynamy pracować dla siebie. Dlatego też pracowaliśmy nie tylko za bochenek chleba lub miskę ciepłej stawy.

Zaczęliśmy budować nowe życie. Zaczęliśmy budować na

nymi rękami? Nie, towarzysze. Nie czynimy tego, nie uczynimy w przyszłości. Od nas bowiem, od wszystkich ludzi pracy na całym świecie, od naszej pracy zależy w dużej mierze utrzymanie pokoju. Praca nasza umacnia bowiem siłę naszego kraju, a więc całego obozu pokój. Musimy się więc spieszyć. Musimy produkować coraz więcej i coraz lepiej. Po maga nam w tym socjalistycz-

nie inaczej. Sądzę, że nie potrzeba wam tego tłumaczyć. Wiedcie bowiem dobrze, że w kraju naszym odczuwa się brak rąk do pracy. To znaczy, że pozbyliśmy się tej zmyły kapitalistycznej — pozbyliśmy się bezrobocia.

Pamiętajcie jak to gdzieś w trzydziestym którymś roku doszła do nas wiadomość o radzieckim górniku Aleksym Stachanowie, który w jednej z ko-

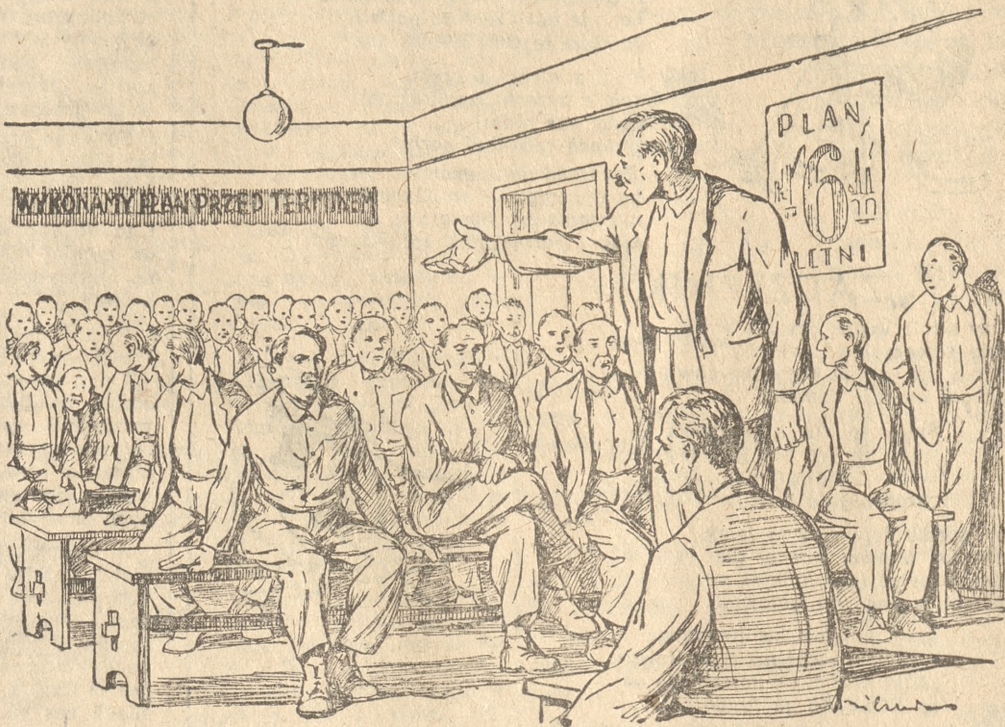
Albo jakże to niedawno jeszcze temu wielu z naszych towarzyszy pracy marzyło o tym, by swoje dzieci mogli kształcić w szkołach. A dzisiaj wszystkie one stoją dla nich otworem. Dostępne są dla nich wszystkie urzędy. Mogą być tym, czym zechcą i do czego mają zdolności. Mogą być inżynierami, lekarzami, nauczycielami, mogą być również oficerami odrodzonego Wojska Polskiego.

Mógłby ktoś powiedzieć, że mimo wszystko jest jednak ciężko, że są trudności zaopatrzeniowe, że nawet dwa lub trzy lata wstecz było lepiej. Zgadza się z tym, towarzysze. Jest ciężiej, bo klasa robotnicza przyspiesza tempo, bo budujemy coraz więcej, coraz szybciej, a wiecie nasza, zacofana gospodarka wieś, z wrogiem nam elementem kulackim, nie może nadążyć za nami, nie może dotrzymać nam kroku. Z roku na rok, ba z dnia na dzień rośnie ilość zatrudnionych w naszych kopalniach, hutach, fabrykach i w budownictwie, a rolnictwo nie nadąża ze swoją produkcją, kulak i spekulant uprawia dywersję.

Czy znaczy to, że mamy zwolnić tempo? Nie wolno nam tego czynić. Przeciwnie, musimy je przyspieszać. Nasza praca w fabryce, to nasz odcinek walki o lepszą przyszłość. Biermy, towarzysze, przykład z ludzi radzieckich, z tych lat, kiedy budowali oni u siebie socjalizm. Trudności ich były bez porównania większe, bo nikt im nie pomagał, a wielu szkodziło, a jednak nie ustąpili. Im większe były trudności, tym bardziej przyspieszali tempo — podnosili produkcję. I zwyciężyli. Również droga naszego zwycięstwa prowadzi poprzez stałe podnoszenie wydajności pracy, poprzez szybszą realizację zadań produkcyjnych.

Skończył. Sala zahuczała od oklasków. Klasa również Kozupek. Walaszcak popatrzył w jego stronę i uśmiechnął się życzliwie.

W. Wróblewski



gruzach ustroju kapitalistycznego nowy — socjalistyczny ustrój. Zaczęliśmy budować na gruzach również w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo fabryka nasza podobnie jak większość fabryk w kraju była zniszczona.

Zaczęliśmy budować nowy ustrój dopiero przed kilku laty. Budowaliśmy go wczoraj, budujemy dzisiaj i budować będziemy jutro, bo nasza przyszłość, nasze „jutro” to socjalizm. Przed nami droga ciężka, a tu imperializm zagraża nam coraz bardziej. Chce zniszczyć Związek Radziecki, nas i nasze budownictwo — wszystko to o co walczyliśmy, za co umierali częstokroć nasi ojcowie. Czy mamy patrzeć na to z zało-

ne współzawodnictwo pracy, pomagając racjonalizatorstwo i nowatorstwo.

Przed wojną, towarzysze, za czasów Polski sanacyjnej, wszelkie nowe metody pracy, wszelkie wynalazki czy ulepszenia groziły robotnikom redukcją. Bał się się tego, bo pracy nie było. Zastosowanie usprawnień i wynalazków groziło wyrzuceniem na bruk. Jeżeli nawet ktoś z nas dokonał jakiegось usprawnienia, ba, nawet wynalazku — tak jak wy na przykład, towarzyszu Miśiek, pamiętacie? — zatajaliśmy to najczęściej. Pracowaliśmy bowiem na kapitalistę, od którego nie mogliśmy oczekiwać żadnych względów.

Obecnie jest inaczej, jakże

palni Zagłębia Donieckiego, w ciągu jednej zmiany wydobył 102 tony węgla i w ten sposób 14-krotnie przekroczył normę? Co mówiono wtedy w naszej fabryce? Jedni po prostu kiwali niedowierzająco głowami, inni uśmiechali się, lecz zarówno jedni jak i drudzy zgodni byli co do jednego, mianowicie, że 14 górników „wyłęją” z tego powodu z roboty. Mierzyli bowiem radzieckie, socjalistyczne stosunki naszymi — kapitalistycznymi. Tylko niewielu zdawało sobie sprawę z tego, że w Związku Radzieckim narodził się nowy człowiek, wytworzył się nowy stosunek do pracy, że nie ma tam tak trapiącej nas wszystkie kraje kapitalistyczne klęski bezrobocia i kryzysu.

Czy przyzębica jest uleczalna?

O tym, że zęby są często siedliskiem niebezpiecznych dla organizmu zakażeń i przyczyną przewlekłych chorób — dowiadujemy się zazwyczaj dość późno w gabinecie lekarza — dentysty. Wiele znanych chorób, atakujących zęby, lecz jedną z najgroźniejszych jest paradontoza zwana inaczej przyzębicą lub ropotokiem zębodołowym. Występuje ona tak często, że zaliczyć ją trzeba do chorób społecznych.

Paradontozę znamy pod dwiema postaciami — zankowej i powiklanej tzn. infekcyjno-bakteryjnej. Przy postaci zankowej (bez infekcji) korona zęba staje się coraz dłuższą przy jednoczesnym obniżeniu szyjki. Kość wyrostka zębodołowego staje się mniejsza i powoli zanika (stad nazwa). Powoduje to obniżanie się dziąsła, rozchwianie i wypadanie całkiem zdrowych zębów.

Znacznie groźniejsza jest druga postać — zanki połączonej z bakteryjnym zakażeniem. Powoduje ona rozpułchnienie i przekrwienie dziąsła, z kleszonką których wydostaje się treść ropna. Na skutek takiego schorzenia może niekiedy nastąpić zakażenie całego organizmu. Dlatego jest ważne i konieczne rozpoznanie choroby i profilaktyczne leczenie. Przy dzisiejszym stanie wiedzy stomatolog może zapobiec chorobie i złagodzić ją w zarodku, ale niestety nie może wyleczyć daleko posuniętej paradontozy. Do chwili obecnej nie znamy przyczyn tej powstania. Walka naukowców z chorobą trwa, lecz jak dotychczas nie jest uwieńczona pożądanym skutkiem.

Pośród wielu przypuszczeń, określających to na jakim choroba się rozwija — trzy hipotezy zdają się być najprawdopodobniejsze: przypuszcza się więc, że rozwinięciu się przyzębicy sprzyjają niektóre warunki lokalne: kamień nazębny, wadliwy zgryz, kaleczenie dziąseł zbyt ostrą szczoteczką, ro-



Mocne i dobrze pielęgnowane zęby decydują o zdrowiu całego organizmu

znego rodzaju nawyki itp.; za przyczynę występowania paradontozy uważa się również stan ogólny — ustrojowy: brak witamin, niektóre choroby jak cukrzyca, dna, artretyzm oraz przyczyny lokalne — konstytucyjne.

Różne teorie spowodowały, że uciekano się do rozmaitych sposobów leczenia. Stosowano więc bezskutecznie witaminy, masáže, zastrzyki parafinowe w kleszonki dziąsła itp. Stosunkowo dobre wyniki dawał system dr Cieszyńskiego, poleg-

jący na zabiegu operacyjnym. Kilka lat temu stomatolodzy zwrócili uwagę na osiągnięte sukcesy w leczeniu tkankowym (organoterapia), jakie stosował wielki uczonej radziecki Włodzimierz Filatow — wybitny chirurg i okulista.

Myśl leczenia tkankowego powstała w jego umyśle w związku z jego słynnymi zabiegami przeszczepiania rogówek. Filatow zauważył, że rogówka pobrana ze zwłok i przechowywana przez pewien czas (7 dni) w dość chłodnej temperaturze od plus 2 do 4 stopni C — przyjmuje się dużo lepiej w oku nowego nosiciela, jak rogówka świeża. Uczony radziecki postawił więc następującą hipotezę: w okresie gdy jakiegokolwiek tkanka, obojętnie czy zwierzęca czy roślinna, znajduje się w warunkach niekorzystnych, ale nie uśmierających — powstają w niej nowe ciała tzw. „biogenne stymulatory”, pobudzające tkankę żywą do odnowy i regeneracji. Bodźce te działają nie tylko miejscowo, lecz na cały organizm. I tak rogówka konserwowana w podany sposób, działa uzdrawiająco nie tylko na chore oko, lecz wywiera również korzystny wpływ i na drugie oko.

Bazując na tym odkryciu zaczął Filatow przeprowadzać doświadczenia z różnym materiałem tkankowym, a więc: skórą, błoną śluzową, chrząstką, tkanką mięśniową itp., stosując zabieg przy różnych schorzeniach i osiągając doskonałe wyniki.

W trakcie badań i obserwacji klinicznych Filatow doszedł

do wniosku, że nie tylko sama tkanka, lecz również wyciąg z niej — działają leczniczo.

To odkrycie wielkiego uczonego zwróciło uwagę stomatologów na możliwość tkankowego leczenia paradontozy. Pierwszy zaczął je stosować prof. Nowotny w Czechosłowacji, ogłaszając w 1948 r. wyniki przeprowadzanych doświadczeń. Jego śladem poszli również specjaliści polscy — dr Dominik z Krakowa i dr Gondzik z Poznania. Obaj stomatolodzy leczą paradontozę zastrzykami wyciągu z tkanki łożyskowej lub z liści aloesu. Metody ich nie wyszły dotychczas z ram doświadczeń klinicznych, ale mimo to dotychczasowe wyniki są dobre. Poliklinika Stomatologiczna w Poznaniu posiada już spory odsetek całkowicie wyleczonych niezbyt w rozwoju posuniętej przyzębicy.

Badania i doświadczenia przebiegają w kierunku wynealenia takiego materiału tkankowego oraz najwłaściwszego sposobu przyrządzania z niego wyciągu — który dawałby najlepsze wyniki leczenia.

Choć dotychczasowe sukcesy stomatologów są poważne, nie można ich jednak przece-

O wszystkim po trochu

Człowiek zmusza drzewa do obfitego owocowania

Jest męczą znana, że jabłonie i grusze owocują obficie co drugi rok. Likwidacja periodyczności w owocowaniu jest równoznaczna z podniesieniem produktywności sadów i to właśnie skłoniło uczonych do pracy dla zlikwidowania tego niepożądanego zjawiska.

Początkowo uczeni poszli po linii ustalenia matematycznej zależności między węglem a azotem w drzewach owocowych w latach ich obfitego owocowania i latach nieurodzajnych, a to dla stworzenia w roślinie takiego stosunku między tymi pierwiastkami, jak jest ten właściwy w latach urodzajnych. Nie doprowadziło to jednak do zlikwidowania periodyczności w owocowaniu, gdyż przy tego rodzaju podejściu pomijano właściwości roślin oraz ich potrzeby odnośnie ilości i jakości pożywienia.

Badania uczonych radzieckich wykazały, że dla corocznego zawiązania pączków owocowych niezbędna jest koncentracja soku komórkowego, którą osiąga się przez nawożenie gleby, z tym, że to stężenie soku komórkowego niezbędne jest w okresie przed zakończeniem wzrostu pędów, kiedy ma miejsce najbardziej intensywne różniczkowanie pączków.

W zależności od stężenia soku komórkowego pączki różniczkują się na wzrostowe lub też kwiatowe, toteż stwarzając odpowiedni stopień stężenia można doprowadzić do wytwarzania na drzewach owocowych tylko pączków kwiatowych i w ten sposób rozwiązać problem corocznego, obfitego owocowania.

Gigantyczna praca

Serce ludzkie wykonuje potężną pracę. W okresie jednej sekundy przepompowuje 110 litra krwi, w godzinie beczkę, a w ciągu życia zbiornik o pojemności 250-000 hektolitrow.

Więcej tlenu — krótsze życie

Organizm ludzki posiada zdolność wykrywania nawet małych różnic w zawartości tlenu w powietrzu. Doświadczenie wykazało, że organizm ludzki odczuwa różnicę wynoszącą zaledwie 0,107 proc. Zwiększenie ilości tlenu w powietrzu, na przykład z jednej piątej na jedną czwartą, pociągnęłoby za sobą znaczne przyspieszenie procesów życiowych, w związku z czym życie nasze stałoby się krótsze.

1 kg wody = 5 kg żelaza

Ilość ciepła potrzebna do zamiany w parę jednego kilograma wody wyszłaby do przeprowadzenia w stan płynny 5 kg żelaza, które jak wiadomo topi się w temperaturze około 1600°. Ilość ciepła potrzebna do podniesienia temperatury wody o 1° podniosłaby temperaturę żelaza o 10°.

Groźne owady

Przeszło 100 lat temu Maroko uległo spustoszeniu na skutek napadu szarańczy. Swego czasu w południowej Afryce szarańcza pokryła obszar powierzchni 2 tysięcy mil kw., i gdy w końcu zginęła z głodu utworzyła gnijącą masę, której woń rozchodziła się na wiele mil dookoła.

W niektórych warunkach również inne owady mogą stać się równie groźne jak szarańcza. Z jednej pary „muchy gromadniczy” mogłoby w ciągu lata powstać 6 pokoleń, tj. przeszło 500 milionów osobników, a z jednej pary mszycy mamy w ciągu 6 tygodni 64 miliony potomków.

Gdyby nie owadożerco pta-ki to chmury owadów przesłoniłyby słońce i konsumując wszystko co tylko nadaje się do zjedzenia narażiłoby człowieka na śmierć z głodu.

Bro-Lis

Roman Cechsztyński

ZELAZOBETONOWE zapory wodne

HUMOR • HUMOR • HUMOR • HUMOR

WITOLD DEGLER

TATRZAŃSKIE SYLWETKI

„NARCIARZ”



Kupił w sklepie Lolo narty —
sport trenuje ten zawzięcie:
więc na dowód — że nie żarty! —
przywiozł nawet z wczasów zdjęcie,
jak po śniegu śmiga z Lalą,
z Gubałki robiąc „ślalom”...
Lecz te góry (coż za gaffa!)
są tem w studio fotografa!...

Jakiż krok u niego dziarski,
gdy ślupa w butach narciarskich!
Mina lorda, nos zadarty,
na ramionach (zbędne) narty!

Pozorami damy mami:
na dancingu — w „Gongu” zwłaszcza —
narciarskimi buciorami
stopy partnerkom rozpiaszczal

„ZACZEPNIK”

Czy wiatr wieje, czy nie wieje —
taki zawsze jest „zawiany”!
Kiedy się w nim wszystko chwieje —
śmiało alakuje damy!...

Spilo to się niby prosię —
tylko mu leć pod kran wpakuj!
Więc panie wołają: „Losie,
chroń nas od tych na-HALNIAKÓW!...

W gardło leje niby w lejek,
choć nie ma mocnej głowy:
lubi stawiać rząd kolejek —
potem jechać jest gotowy!...

Przy kolejce na Kasprowy
z gestem rzekł raz tymi słowy:
„Nikt płacić nie potrzebuje —
tę KOLEJKĘ ja funduję!



„TATERNIK”

Często trafia się żółtodziób,
albo nawet stary piernik,
co to chwytą się sposobów,
by wyglądać jak taternik.

Ekwipunek sobie sprawnia
piękny, modny — anj słówka! —
i uprawia z miną pawia
„taternictwo”... na Krupówkach!

Ten naiwniak chciałby biegle
w swych póżbuckach gnać przez regle!
Bo Kicia patrzyła źle by,
gdyby nie dał się na żleby!...

„Hen, przez piargil Przez uskok!!
Przez potok!!” Zrywać bokil
Na kolturnie zamśzów górnie
tak na turnie pną się durniel!...

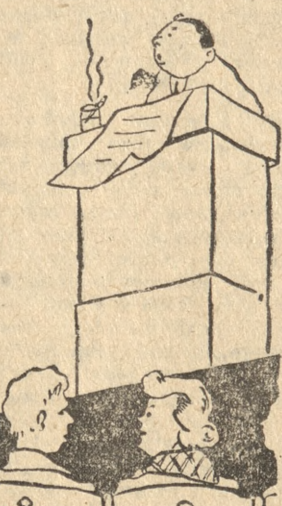
„KURACJUSZE”

Poddany sugestii prawu,
wpada w stany nader głupie:
był w Dolinie Pięciu Stawów —
i już coś go w stawach łupiel!...

Tamta zaś chce się odhulścić
w górach — lecz niezbyt wysoko:
woli, tańcząc, w tłoku puszczać
w „Morskim Oku” perskie okol!...

Czasem spotkać tam się zdarza
spekulanta • panikarza.
W takim zawsze dosyć weny,
ażby podbić ceny:

Poszły w góry tegie panie,
odchudzania robiąc turę —
a panikarz ręce łamie:
„Ludzie, tłuszcz idą w górę!...”



— w bieżącym roku wi-
działem naszego przewodni-
czącego rady zakładowej
tylko 2 razy, pierwszy raz
jak go wybierali i dzisiaj
kiedy zdaje sprawozdanie
ze swej działalności!

„Krokodyl”

Powieściopisarz do znakomitego
krytyka:

— Czytałem co pan napisał
mojej ostatniej książce. Bardzo
panu jestem wdzięczny za pochleb-
ne o niej wypowiedzi. Ale gdyby
mi pan zechciał powiedzieć tak
prywatnie, co pan naprawdę o niej
myśli?

— Ależ panie, zostawmy i nadal
przyjaciółmi.

Michalski i niesprawiedliwość

Michalski spojrzał znacząco
na sąsiadów i rzekł:

— Sklep we wsi to dobra
rzecz. Ale tylko jedno mi się
nie podoba: że sprawiedliwości
nie ma.

— Jakiej sprawiedliwości?

— Ano, co tu dużo gadać.
Nasza sklepowa daje jednym
wiecej towaru, innym mniej. A
jak jej się kto nie podoba, to
w ogóle nie dostanie. Tak było
na ten przykład z naftą. Czy to
jest sprawiedliwe, powiedzcie
sami?

To rzekłszy Michalski splunął
tak siarczyście, jakby wyrzucił
chciał z siebie cały ładunek
złości i oburzenia.

— Ma chłop rację! — powie-
dzieli sąsiedzi i kilku z nich
zjawiło się wieczorem w spół-
dzielni, aby porozmawiać o tej
przykrej sprawie ze sklepową.
Licho ją wie! Już parę tygodni
siedzi we wsi, to się na pewno
z niekórymi zwąchała. Trzeba
jej trochę cugli przytrzymać.

— Słuchajcie no, obywatel-
ko, my tu w ramieniu gromady
w pewnej sprawie.

— Słucham — odpowiedziała
uśmiechnięta dziewczyna z za-
lady („Jaka pewna siebie” —
pomyśleli chłopcy).

— Jak to było z tą naftą, o-
bywatelko?

— Trochę niedobrze, bo przy-
stali nam z PZGS-u mniej niż
się spodziewaliśmy („Oho, już
zaczyna kręcić”). Dlatego trze-
ba było to cośmy mieli, spra-
wiedliwie podzielić.

— O, właśnie chodzi o to
„sprawiedliwie” dzielenie. Nie-
którzy się uzalają, że nie do-
stali nafty, albo że dostali
mniej niż inni. Czy to prawda?

— Prawda. („Patrzcie, jak się
od razu przyznała”). Zaraz dam
wam przykład: Ob. Michalski,
który poprzednim razem dostał
wiecej niż inni, tym razem o-
trzymał mniejszy przydział.

Mocno się z tego powodu obu-
rzył, ale na to już rady nie
ma. Po paru dniach przysłał po
naftę swoją kobietę, potem
chłopca i w końcu jeszcze ba-
cię. Jakbym to ja nie wiedzia-
ła, że to wszystko jedna rodzi-
na. Oczywiście, tym, których
Michalski przysyłał, towaru nie
sprzedalam. Czy źle zrobiłam?

Delegacja w imieniu groma-
dy podrapała się za uchem i
wyszła ze sklepu.

Krótko potem Michalski miał
niespodziewane zajęcie. Zajął
się nim Komitet Sklepowy.
(J. m.)

raz na tydzień

„Dlaczego ciągle wojujecie z biurokrata-
mi — napisał do nas jeden z Czyteln-
ków, ob. F.R. — to nas nudzi, aż obrzydzenie
bierze. Czy nie ma innych tematów? Skończcie
już raz z tymi kacykami, waźniakami, wodami
sodowymi itp. Mamy tego naprawdę dosyć!”.

Zgadamy się całkowicie ze zdaniem nasze-
go Czytelnika. I nas bierze obrzydzenie na sa-
mą myśl o biurokratach, i nas oni nudzą. Na
pewno więcej niż czytelników. I dlatego, że
chcielibyśmy skończyć z nimi raz na zawsze,
że mamy ich serdecznie dosyć — właśnie dla-
tego pisać będziemy o nich dalej. Aż do skut-
ku. To znaczy aż do wypienienia tego osobi-
wego gatunku homo sapiens.

To samo zresztą odnosi się do tzw. bikini-
arzy alias gogusiów alias bukków alias kalibra-
ków i jak ich tam jeszcze. Piszemy o nich
dużo — pisać będziemy jeszcze więcej. Gdyż
i to dekadentkie wynaturzenie wyginać musi
co rychlej dla dobra naszej zdrowej, opartej
na niezniszczalnych pierwiastkach ludowych,
kultury.

Ale dopóki to się nie stanie, trudno — bę-
dziemy pisać wciąż o biurokratach i gogusiach.

Tylko kwestia — jak pisać. Podniesiono już
gdzieś, że „bikiniarstwo”, to nie tylko problem
ważnikich spodni i plerazy. Te bowiem są
jedynie zewnętrznymi akcesoriami. Istotą biki-
niarstwa jest obrzydliwa, nonszalancka, chuli-
gańska postawa duchowa, nie uznająca żad-
nych autorytetów, społeczna, antyhumanita-
na.

A biurokrata? To nie tylko śmieszny „waź-
niak” z pustą głową, do której uderza woda
sodowa. Zastanówmy się głębiej nad rodowo-
dem kacykostwa. Skąd ta pogarda dla intere-
santów i różnego rodzaju petentów? Skąd ta
apodyktyczność, władczy ton, autorytatywne
gesty? Czy to nam niczego nie przypomina?
Niech nas nie łudzą deklaracje lojalności de-
mokratycznej, które tak ochoczo i pompatycz-
nie składają „waźniacy”. Niech nas nie wpro-
wadza na fałszywy trop ich pozorna nadgor-
liwość, którą tak chętnie okazują na zewnątrz.

Patrzmy na problem kacykostwa głębiej
i ostrzej. Za przynależną (dla przełożonych)
i ważną (dla podwładnych) maską „kacyka”
kryje się bowiem niejednokrotnie nienawiść do
tego co my kochamy, do idei braterstwa, rów-
ności i sprawiedliwości społecznej.

I dlatego uwagi naszego Czytelnika rozumi-
my w ten sposób: nie przestać pisać, lecz pisać
trafniej, mocniej, głębiej, uderzając nie w for-
mę zewnętrzną, lecz w samą istotę. ZYG

FRASZKA

Pewnemu

Pan stawia się okoniem?
Stwierdzić chce z przykrością,
że może pan w gardle
stać komuś ością.

No a wie pan chyba,
że gość wtedy rości
pretensję do ryby —
i WYPLUWA ości!...

Włodzimierz Scisłowski

Jak mówią „prosze” niektórzy konduktorzy MPK



NERWUS: — Nie śpij pani!...



MELANCHOLIK: — Noo...



PESYMISTA: A bilet kto za pa-
na wozmie?



CHOLERYK: — Dalej, jazda!

KSIĄŻKI KTÓRE WARTO POZNAĆ DROGA PRZEZ MEKĘ

Aleksy Tolstoj, to jeden z
najwybitniejszych pisarzy ra-
dzieckich. Jego trylogia zatytu-
łowana „Droga przez mękę” za-
myka się w wydarzeniach
rewolucji i wojny domowej.
Czytelnik ogląda je pa-
trząc oczyma kilku intelligen-
tów rosyjskich. W pierwszym
tomie autor pokazuje środowi-
sko inteligencji liberalnej Pe-
tersburga. Ludzie ci nie miesz-
czą się ze swymi poglądami w
ramach twardego absolutyzmu
carskiego. Chcieliby żyć ina-
czej, ale ich ideały są mgliste,
powiedzieliby się — kłastro-
ficzne. Pisarz maluje środowi-
sko społeczne, które jest prze-
ciwne caratowi, ale które musi
zginąć razem z tym ustrojem.
Jeden tylko spośród nich, mło-
dy inżynier znajduje od razu
właściwe miejsce w wydarze-
niach rewolucyjnych. Wstępu-
je do Armii Czerwonej i bez
wahań walczy o nowe życie.
Jest on niewątpliwie najplek-
niej i najkonsekwentniej nary-
sowaną postacią. W niej zapa-
wne zamknął Aleksy Tolstoj
swoją idealną pozytywną intelli-
genta w okresie Rewolucji
Październikowej. Inni ludzie ze
środowiska inteligencji też
znajdują drogę, która jest, wła-
śnie, jak mówi tytuł trylogii
„drogą przez mękę”. Oczywiście
na tym nie zamyka się bog-
actwo typów, które żywo po-
wstają pod piórem pisarza.
Znajdziemy tam młodych
kapitałowych watażek na poły
artyzantów, na poły bandytów
— „batka Machne” — wspaniała
postać robotnika rewolucyjnego

Iwana Góry, który występuje
również w powieści tegoż autora
„Chleb”. Należy podkreślić nie-
zwykły talent A. Tolstoja w
malowaniu scen batalistycz-
nych, który tak samo pięknie
przedstawia się w jego „Plotrze
I”. Wszystkie historyczne prze-
dziejstwa, rozgrywane
się na polach wojny domowej
huczą nam w uszach grzmiotem
armat i traskiem karabinów
maszynowych. Nie ma w nich
sztucznej kompozycji, nie ma
żadnej wycinkowej fragmenta-
ryczności. Czytelnik przeżywa
każde starcie zbrojne i z łatwo-
ścią orientuje się w jego prze-
biegu. Historia przelewa się
spienioną falą na kartkach po-
wieści.

O ile w pierwszym tomie
spotykamy się tylko z wąską
warstwą inteligencji, o tyle
w dalszych tomach, wraz z na-
rastaniem napięcia rewolucyj-
nego rozszerza się obraz spo-
łecznego środowiska, w które
nas autor wprowadza. Odnosi
się wrażenie, iż dopiero hur-
gan dziejowej burzy wydosłał
pod piórem autora całość w el-
kiego batalistycznego malowi-
dła, którego ostateczna tona-
cja jest jasna, pełna wiary w
przyszłe życie. Bohaterzy po-
wiesci znajdują bowiem wresz-
cie drogę, którą od początku
kroczył inżynier — dowódca
Armii Czerwonej.

Trudno się oderwać od po-
wiesci. Jest ona pisana stylem
jedynym, bez dłużyzn. Należy
do książek, które każdy powin-
ien przeczytać.